Rok VI. Luty 1903 r. Nr. 2.



Organ Towarzystwa

Powściągliwość i Praca

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC.

Prenumerata roczna wynosi:

W Austro-Węgrzech .	1 kor. 20 h.	W Ameryce	$^1/_2$ dolara.
W Niemczech . . .	1 mrk. 40 fen.	W innych krajach . . .	2 franki.

Dla Członków Towarzystwa „Powściągliwość i Praca" za darmo.

Wszelkie przesyłki i listy pieniężne prosimy adresować:

Ks. BRONISŁAW MARKIEWICZ

p. Miejsce Piastowe (Austrya, Galicya).

Czyń dobrze!

W starym zakonie, przed przyjściem Chrystusa Pana, było nakazane: unikaj złego i czyń dobrze. Chrystus Pan nakazu tego nietylko nie zniósł, ale owszem potwierdził, i w wielu go przypowieściach objaśnił. Bardzo często przyrównywa Chrystus Pan życie chrześcijańskie do kupiectwa. Zły kupiec z tego, który majątku nie straci, ale też nic na kupiectwie nie zyska. Zły chrześcijanin, który nic złego nie robi, ale też i nic dobrego. Porównywa Chrystus Pan życie chrześcijańskie do drzewa, mówiąc: drzewo, które dobrego owocu nie rodzi, będzie wycięte i w ogień wrzucone. Nie mówi Pan Jezus: drzewo, które złe rodzi owoce, będzie w ogień wrzucone; lecz wyraźnie mówi: drzewo, które dobrego owocu nie rodzi, będzie w ogień wrzucone. Jasno więc naucza, jaki los czeka chrześcijanina, który dobrych uczynków nie pełni. Aby zyskać zapłatę potrzeba zasługi; im większa zasługa tem większa zapłata. Jakiej to zasługi potrzeba, aby zyskać największą zapłatę? — Rozum ludzki gdyby myślał wieki, nie zdołałby nic wymyślić godnego, coby odpowiadało zasłudze do osiągnięcia wiekuistego szczęścia w niebie. Choćbyś pościł o chlebie i wodzie całe życie, cóż to znaczy wobec wielkiej chwały w niebie? choćbyś całe życie przepędził na pustyni, rozum ludzki ci powie, że i to jeszcze za mało aby kupić królestwo niebieskie; cóż bowiem znaczy najbardziej w pokucie spędzone życie choćby i najdłuższe, wobec wieczności? Zwątpiłby człowiek o możności zbawienia duszy swojej, gdyby Chrystus Pan nie przyszedł mu z nieskończonem miłosierdziem swoim w pomoc. On nie chce śmierci grzesznika — nie przyszedł po to aby sądzić, lecz aby zbawić świat. On też nakazał nam także uczynki, którym słabość ludzka podołać może. To czyń a zbawion będziesz. Ażeby zaś każdy z nas tem właściwiej mógł uczynki dobre spełniać, Chrystus Pan sam nasienie dobre rozmaitego gatunku w serce człowieka daje: łaskę a nią pobudza serce człowieka, skłania je, by chciało dobrze czynić, nabierało do dobrego zamiłowania, znajdowało w dobrem przyjemność, radość i wesele; a przez częste ćwiczenia w dobrem tak zmienia to grzeszne i z natury do złego skłonne serce człowieka, iż pełnienie dobrych uczynków przejdzie w zwyczaj stały i niezmienny. Kto ma dar do muzyki, do instrumentu pociąg czuje; zaczyna grę, sprawia mu to przyjemność; im więcej się jej oddaje, tem większe budzi się w nim zamiłowanie; im się więcej ćwiczy, tem łatwiej gra mu idzie; a gdy się z instrumentem i muzyką oswoi, nie masz przyjemniejszej dla niego chwilki, jak każdy czas wolny jej poświęcić; ostatni grosz chętnie dla niej poświęca; o jedzeniu i odpoczynku zapomni, tak mu się stanie gra miłą i przyjemną jak ojcu rodzone dziecię; gdy wpadnie w zapał, wszystko by dał za jedną chwilę oddania się muzyce umiłowanej. Tak samo ma się rzecz i z dobrymi uczynkami: Pan Bóg z łaską swoją daje w duszy do nich zamiłowanie, chęć i skłonność. Jeżeli tego daru nie zaniedbasz i ćwiczyć się będziesz w pełnieniu jego, stanie ci on się milszym niż najsłodsza muzyka —

wszystko poświęcisz, byleby łasce Boskiej, która serce gwałtownie pobudza, być wiernym. Obyś tylko dobrego nasienia, które kiełkuje w duszy nie zechciał zatłumić — czeka cię zasługa i nagroda. Zamiłowanie do dobrych uczynków wlewał już Pan Bóg w serca pogan i ci idąc za skłonnościami serca, często pięknym i wzniosłym oddawali się sprawom, rączo i ochotnie je spełniając. Czytamy o cesarzu rzymskim Tytusie, iż żalił się przed przyjaciółmi, gdy w jakim dniu nie mógł nikomu uczynić nic dobrego, słowami: „przyjaciele! straciłem dzień“. I dziś pod nazwą filantropów chlubią się ludzie z dobrych uczynków. Jest jednak wielka różnica między skłonnościami dobrego serca a uczynkami chrześcijańskimi. Tamte są dobre, ale do zbawienia nie wiele pomocne; chrześcijański dobry uczynek jest dobry sam w sobie i zasługuje na zbawienie. Gdy chrześcijanin gotów, aby dobrze chcieć i czynić, nie kieruje się wedle swego własnego upodobania, ale funduje się na prawie Bożem, rozkazie Chrystusowym; chrześcijanin dobrze czyni z miłości ku Bogu i w chęci zasłużenia sobie na żywot wieczny. Jego chęć do dobrego od Boga jest i do Boga prowadzi; i dlatego też my chrześcijanie dobry uczynek odróżniamy od dobrych uczynków ludzkich, które poganie i żydzi też spełnić mogą, ale nie koniecznie pełnią dla miłości Boga — i nazywamy go odrębną nazwą cnoty chrześcijańskiej.

Właściwość cnoty leży właśnie w tem, iż z miłości ku Bogu aby mu się podobać i żywot wieczny pozyskać, chrześcijanin ją pełni.

Wierny jest Bóg narodowi swemu; obiecał za małą posługę wielką nagrodę; co obiecał dotrzyma. — Człowiek zaś ufny w obietnicę śmiało zawołać może do Pana Boga: spełniłem coś rozkazał: daj zapłatę, którąś obiecał. Zachętą do spełniania cnót niech nam to będzie, iż cnota jedna prawdziwem darzy nas szczęściem. Piękny stan zdrowia, dobre powodzenie, bogactwo, rozum, prawdziwego szczęścia nie dają, gdyż bardzo łatwo stracić je można. Liche to szczęście, które świat daje. Zda ci się na oko piękne i wspaniałe; w istocie jest ono kruche jak zabawka z gliny pomalowana — trącisz nią o cobądź a wnet się rozleci w kawałki. Szczęście, które daje cnota, jest prawdziwem — tego co w sercu czuję po spełnieniu dobrego uczynku, nikt mi odebrać nie potrafi. Na świecie nie każdy może mieć wszystko, co wydaje się potrzebnem do szczęścia: nie każdy może się cieszyć bogactwem, sławą, rozumem, nie każdy może zadziwiać świat przepychem w strojach, służbie, koniach, pałacach, karetach — nie każdemu dano zajaśnieć pięknością, słynąć wymową, dowcipem, zgrabnością; — za to każdy choćby najuboższy i najgłupszy może być cnotliwym — choćby nędzarzem kto był w łachmanach, może się czuć w duszy cnotliwym, gdy dobrze czyni i czyste sumienie osłodzi mu ciężką dolę a poczucie, iż dobrze czyni, złagodzi troski — podczas gdy bogacz pomimo pozornego szczęścia może być bardzo nieszczęśliwym. Co zaś najważniejszem, iż cnotę zdobyć każdy może. Ani ubóstwo, ani cierpienie, ani choroba lub też coś podobnego nie może nam przeszkodzić być cnotliwymi — powiada św. Chryzostom. Choćbyś nawet siedział w więzieniu i to ci nie przeszkodzi być cnotliwym. Dajmy na to: obraził cię twój towarzysz lub rozgniewał; przebacz mu tylko i pohamuj gniew, wykonasz cnotę. A może ubóstwo, więzienie, niski twój stan przeszkodzi ci, abyś tego nie uczynił — i owszem ubóstwo pomocnem ci będzie abyś stłumił gniew a spełnił cnotę. Możesz być łagodnym, skromnym, umiarkowanym i czystym. O możesz być takim, choćbyś nic nie posiadał na świecie. W tem właśnie wielkość i wzniosłość cnoty, iż ona nie potrzebuje bogactwa, potęgi, zaszczytu, wyniosłości, lecz serca Bogu poświęconego i nic więcej. Taksamo ma się i z łaską Bożą, potrzebną do spełniania cnoty. Może niejeden być chromy, ślepy, głuchy, może leżeć w największej chorobie; wszystko to nie przeszkadza łasce Bożej przyjść do niego. Łaska Boża szuka jedynie duszy gotowej ją przyjąć, nic innego zresztą ją nie obchodzą zewnętrzne sprawy; jak: ubóstwo, choroby i t. d. Ci, którzy wybierają żołnierzy, patrzą na młodość, wielkość i siłę.

Król niebieski tego nie wymaga, lecz przyjmuje do swego wojska także starców, chorych, chromych i wcale się ich nie wstydzi. Cóż może być przyjemniejszego, co więcej dobrotliwego? On wymaga od nas jedynie tego, co jest w naszej mocy. Cnota i jedynie cnota, stanowi całą wartość człowieka. Zawsze się pytamy jaki to człowiek — jeżeli chcemy z kimś mieć do czynienia. — Nie pytamy, co on ma ale jaki jest — dobry czy zły; cnotliwy czy niecnota. Ludzie cnoty szukają, cnotliwego miłują; niecnotą się brzydzą. Stąd to pochodzi, iż nawet niecnota lubi przybierać piękne pozory cnoty — a wstydzi się swej podłości. Sumienie — świat — Bóg woła do ciebie: czyń dobrze, bądź cnotliwym. Obyś zechciał pójść za tymi głosami i rozmiłować się w dobrem z chęci podobania się Bogu i zbawienia swej duszy! Słusznie porównywują cnotę z fijołkiem, który ukryty, poziomy, wonią wabi do siebie. — Św. Stanisław Kostka bawiąc u OO. Jezuitów w nowicyacie w Rzymie, będąc pokornym i cichym młodzieniaszkiem, z ciasnych cel klasztornych słynął świętością i niewinnością życia po całym Rzymie. Gdy umarł, sława jego cnót cichych a pokornych ściągnęła do trumny św. Stanisława cały Rzym: ubogich, bogatych, prostaczków nieuczonych. Żaden z królów ani sławnych wodzów polskich nie może poszczycić się taką chwałą, jak ten ubogi młodzieniaszek; odtąd Kościół św. po-

stawił go na ołtarzach swoich i świętym ogłosił, cały świat go czci, podziwia i o jego przyczynę prosi — umiłowany ludziom i Bogu; pamięć jego błogosławiona. To, co się powiedziało o św. Stanisławie i o innych świętych Pańskich powiedzieć można; patrz na liczne świątynie Pańskie ku czci ich postawione; któryż cesarz lub król takiemi i tylu pomnikami poszczycić się może; wglądnij w serca ludzkie, które zawsze miłością i wdzięcznością ku nim są przepełnione; który mocarz ziemski o sobie powiedzieć może, iż po zgonie pamięć jego na wieki w żywych sercach ludzkich miłością i uwielbieniem otoczona żyć będzie. To może powiedzieć o sobie tylko św. cnota; imię mężów cnotliwych żyje na wieki a sławę ich ogłasza Kościół.

Ks. Antoni Rokosz.

Wielkie majątki zgubiły Rzym starożytny.

W państwie rzymskiem cesarzowie posiadali bardzo wielkie obszary ziemi, ale były to po większej części przestrzenie puste, nieuprawne lub opuszczone przez kolonistów zniechęconych wymaganiami skarbu i nadużyciami urzędników. Jak własność skarbowa również i prywatna była bardzo mało podzieloną: niewielka liczba patrycyuszów władała olbrzymimi majątkami; masy zaś ludu pozbawione własności, żyły w nędzy i tworzyły niebezpieczny dla państwa proletaryat. Ten nieproporcyonalny podział własności był dla Rzymian klęską pod względem ekonomicznym i politycznym. Rozumiejąc to Pliniusz wołał z goryczą: „Latifundia perdidere Italiam et jam provincias“, to znaczy: wielkie majątki zgubiły Italię i gubią już prowincye, to jest kraje zdobyte, w których podobny stan rzeczy zaczynał się rozpościerać.

NASZE GWIAZDY PRZEWODNIE.

Św. Marcin turoneński, biskup.

Św. Marcin urodził się około roku 316 w mieście Sabarzu, położonem w ziemi węgierskiej czyli w dawnej Pannonii pomiędzy rzekami: Sawą, Drawą i Dunajem. Dzisiaj z tego miasta pozostały tylko okazałe gruzy. Obok nich leży teraz miasto „Subotyszcze“, przez Niemców zwane „Stein am Anger“. W tej okolicy mieszkał od dawna lud słowiański — Bojowie, których część przeszła później do Czech, skąd Czechy od Rzymian zwani byli „Bohemi“ a od Niemców „Böhmen“. Nestor i nasz historyk August Bielowski wywodzi i Polaków od Słowian mieszkających nad Dunajem. Św. Marcin pochodził tedy z narodu słowiańskiego. Wszyscy historycy stwierdzają, że nie był Rzymianinem.

Ojciec jego był wojskowym, który z prostego szeregowca dosłużył się stopnia trybuna, to jest wyższego oficera czyli rotmistrza. Marcin małem jeszcze dzieckiem przybył z rodzicami swymi do włoskiego miasta Pawii, gdzie też pierwsze początki wykształcenia otrzymał. Rodzice jego byli poganie.

Marcin bez pozwolenia rodziców swych, mając lat dziesięć, pobieżał do kościoła i zapisał się do grona katechumenów, to jest, do liczby tych, którzy się sposobili do przyjęcia chrztu świętego. To była jego właściwa szkoła. W dwunastym roku życia powziął gorącą myśl udania się na puszczę.

A gdy cesarz rzymski wydał rozporządzenie, aby synów starych żołnierzy do wojska zapisywano, ojciec oddał Marcina ledwo piętnastoletniego do rzymskiej konnicy. We wojsku rzymskiem było wtedy dosyć chrześcian gotowych za wiarę Chrystusową umierać. Przykładem gorliwych towarzyszy zagrzany, Marcin prowadził życie budujące, mimo iż jeszcze nie przyjął chrztu świętego.

Czasu jednego spotkał przed bramą miasta Ambianu (Amiens) drżącego od zimna i w pół nagiego żebraka o jałmużnę proszącego. Marcin nie miał nic, tylko płaszcz na sobie; bo inne rzeczy i pieniądze już był innym rozdał — dobywszy miecza, który miał przy boku, na dwoje płaszcz rozciął; jednę połowicę ubogiemu dał a drugą się sam okrył. Następnej nocy ujrzał przed sobą Pana Jezusa przyodzianego w tę połowę płaszcza, którą był dał ubogiemu, i mówiącego do aniołów, którzy go otaczali: „W suknię tę przeodział mnie Marcin, który wkrótce ma być ochrzczonym“.

Wyszedłszy św. Marcin z wojska, które wówczas w Galii przebywało, udał się do św. Hilarego, biskupa piktawskiego i poddał się jego duchownemu przewodnictwu. Św. Hilary ochrzcił go i poznawszy w nim wielką świątobliwość, chciał go corychlej na kapłana wyświęcić, lecz Marcin wyprosił się od tego a upomniony w sposób nadprzyrodzony przez Pana Boga, udał się do Pannonii, aby swoich rodziców do wiary świętej przyprowadzić. W drodze napadli go rozbójnicy i związanego uprowadzili w głąb lasu. Rozbójnik pilnujący go, widząc go najspokojniej modlącego się, spytał go kim jest i dlaczego niczego się nie lęka? — „Jestem chrześcijaninem, odrzekł Marcin, a że wiem, iż Bóg mój jest wszędzie obecny, więc niczego się nie obawiam“. — Poczem wdawszy się z tymże strażnikiem w rozmowę, tak go sobie ujął, iż tenże wraz z Marcinem uszedł, a zostawszy chrześcijaninem, prowadził życie przykładne.

Przybywszy mąż Boży do rodziców, matkę tylko miał szczęście przywieść do chrztu świętego; ojca nie mógł Panu Bogu pozyskać; wszelako wielką liczbę innych pogan w ojczyźnie swojej przywiódł do wiary świętej. Również napotkawszy w Pannonii niemało heretyków aryańskich, starał się ich do Kościoła świętego nawrócić, lecz razu jednego napadnięty przez kacerzy, okrutnie został zbity.

Wróciwszy do Piktawy, już nie zastał św. Hilarego, gdyż go Aryanie przemocą wydalili z kraju. Gdy i na Marcina powstawali wrogo, schronił się przed nimi do jednego klasztoru w Medyolanie, skąd wypędził go niezadługo potem biskup heretycki. Wtedy przybrawszy sobie Marcin za towarzysza pewnego pobożnego kapłana, schronił się na dziką i bezludną wyspę Galinaryą, gdzie przez czas pewien wiódł życie pustelnicze, żywiąc się samymi korzonkami roślin.

Święty Hilary wróciwszy z wygnania do Piktawy, zawezwał Marcina do siebie, wyświęcił na kapłana i umieścił go blisko miasta w jednym z klasztorów. Tam powierzono mu do nauki młodego poganina do chrztu gotującego się. Ten, gdy Marcin na kilka dni wydalił się z klasztoru, zachorował i nagle umarł. Święty wróciwszy, zdjęty wielką żałością, że młodzieniec bez chrztu zeszedł z tego świata, padł na kolana i przez dwie godziny błagał Pana Boga ze łzami, aby mu życie przywrócił. Pan Bóg go wysłuchał: umarły wstał i niezwłocznie został ochrzczonym.

Właśnie w tym czasie umarł biskup w Tours, a duchowieństwo i lud tamtejszy jednozgodnie wybrali Marcina na jego następcę. Święty Marcin nie chciał przyjąć tej godności i zamknąwszy się w swojej izdebce, z klasztoru nie wychodził. Lecz podstępnie wyprowadzony z klasztoru, stawion jest przed wielu biskupami okolicznymi, zgromadzonymi wówczas w Tours i uległszy ich naleganiom, dał się na biskupa Turoneńskiego wyświęcić.

Na biskupstwie nie zmienił sposobu życia ubogiego i pokutniczego, jakie wiódł przedtem, owszem, żył jeszcze doskonalej. Kazał sobie wybudować przy kościele małą chatkę i w niej czas co mu zbywał od obowiązków pasterskich, poświęcał modlitwie i czytaniu ksiąg świętych. Ale niezadługo potem założył opodal za miastem na ustroniu klasztor nad rzeką Ligerą i tam z wielką liczbą uczniów i kapłanów na bogomyślności i na nauce rzeczy świętych czas wolny od pasterskich obowiązków spędzał. Liczba ich dochodziła do ośmdziesięciu. A tak ich doskonalił, że wielu z nich później na biskupstwa powołanych było, gdyż prawie każde miasto życzyło sobie mieć u siebie którego z uczniów świętego Marcina.

Wszelako nasz święty czynił i z niego częste wycieczki apostolskie tak dla obsługi ludu wiernego, jakoteż i nawracania pogan, których jeszcze wiele było w onych stronach. Razu pewnego znajdując się między poganami, nakłaniał ich, aby dąb bałwochwalczej czci poświęcony obalili. Zgodzili się na to, lecz pod warunkiem, aby święty biskup stanął po tej stronie, na którą drzewo walić się będzie, mówiąc: „jeśli Bóg, którego nam opowiadasz, jest prawdziwym, to cię od śmierci uchowa". Zgodził się na to Święty, a poganie nie dowierzając mu czy ostoi na miejscu, przywiązali go tam sznurami. Drzewo olbrzymie podrąbali, na Marcina zwalili, lecz gdy on je przeżegnał znakiem krzyża świętego, na drugą stronę jakby pchnięte siłą niewidzialną, padło.

W innem miejscu, gdy chciał zburzyć świątynię pogańską, zbiegli się poganie tłumem, aby tego nie dopuścić. Sługa Boży przywołał kilku tylko chrześcijan, a słowem swoim tak ubezwładnił niewiernych, że żaden z miejsca ani na krok nie mógł się ruszyć, patrząc, jak Święty burzył świątynię i bałwany kruszył. I właśnie ten cud nawrócił wszystkich obecnych do wiary świętej.

Do leczenia chorych taką mu Pan Bóg moc udzielić raczył, iż prawie każdy chory odchodził od niego uzdrowiony. Pewnego razu obchodząc swoją dyecezyą, ujrzał wielki tłum pogan, którzy słysząc o nim wielkie rzeczy, zaszli mu drogę, aby go tylko widzieć. Zatrzymał się przy nich i miał kazanie; ale nikt się nie nawrócił; aż oto nadbiega spłakana niewiasta, niosąc umarłego synka i padłszy do nóg biskupa, błaga, aby jej dziecię wskrzesił. Swięty wziął je na ręce, pomodlił się i oddał matce żywe. Wtedy wszyscy obecni poganie zażądali chrztu świętego.

Święty Marcin nie lubił obcować z wielkimi tego świata i rzadko przyjmował zaproszenia na ich obiady; wszakże w sprawach ważnych Kościoła i ubogich do nich się udawał. Razu jednego miał ważną sprawę do przedstawienia Walentynianowi II. (od r. 375—392) lecz cesarz z poduszczenia żony, która była aryanką, nie chciał mu dać posłuchania i nie kazał go wpuszczać do pałacu. Marcin po kilku dniach postu i modlitwy udał się do dworu cesarskiego, gdzie anioł wśród straży i dworzan swobodnie go przeprowadził aż do komnaty Walentyniana. Ten obrażony jego śmiałością, miał zamiar nie wstawać z krzesła na jego przyjęcie, lecz ogień pod jego siedzeniem cudownie wszczęty, zmusił go do tego, co takie na nim zrobiło wrażenie, że jego żądaniu uczynił zadość i do stołu go swojego zaprosił.

Nic tedy dziwnego, że potem poganin i barbarzyniec cesarz Maksym, uzurpator (od r. 383 — 388) wyniesiony do godności cesarskiej przez wojskową rewolucyę, nalegał na św. Marcina usilnie, aby przez wzgląd na pobożną jego żonę, wysokiej świątobliwości

chrześcijankę raczył przybyć do nich na obiad do Trewiru. Mąż Boży przyjął zaproszenie, mając dalej sięgające widoki. Albowiem wskutek wielkiej rewolucyi politycznej, która wzburzyła Galię, święty Marcin, zarówno ojciec jak i wielki biskup Gallów, pragnął wygnańcom wyrobić pozwolenie powrotu, zabrane majątki zwrócić, uwolnić więźniów stanu, uzyskać ułaskawienie winnych; a dla dopięcia tego potrzebował wstawienia się cesarzowej. Zresztą święty Marcin zrozumiał, że pobożna księżna dbała o przybycie świętego biskupa na obiad nie dlatego, aby zadość uczynić swej próżności lub przysporzyć w tym wypadku blasku swojemu domowi, ale raczej aby zadowolnić swoją wiarę i pobożność i przyczynić się do nawrócenia swojego męża, który potem rzeczywiście przyjął chrzest święty. I w istocie zapragnęła sama rękami własnemi sporządzić potrawy, które podać miała mężowi Bożemu. Nie jadła z nim, tylko mu usługiwała. I tak dnia tego widziano, jak cesarzowa w obecności zdumionego dworu nakryła stół dla swojego czcigodnego gościa, przystawiła krzesło, podała mu wodę do mycia rąk, przyniosła mięsiwa, dała wino do picia i tak stała nieruchoma ze spuszczonemi oczyma, w skromnej postawie pokornej służebnicy przed ubogim biskupem, za którym przemawiał tylko jego święty urząd i cnoty; a gdy krótki obiad zakończonym został, zebrała starannie wszystko, czego święty kapłan się dotknął i przechowała jako świętą relikwię. Był to tryumf chrześcijańskiej pokory w osobie należącej do wielkich tego świata; była to wspaniała nauka winnego duchownym ze strony najwyżej położonych osób uszanowania, a stąd niezmiernem było zbudowanie. Sulpicyusz Sewer, niemal współczesny pisarz, któremu zawdzięczamy to rozczulające opowiadanie, dodaje, że ile razy święty Marcin przybywał na dwór cesarski w sprawie wiary i miłosierdzia, cesarzowa klęczała przed nim lub u nóg jego siedziała na ziemi, jak Magdalena u nóg Zbawiciela, a kilkakrotnie oblała je łzami, otarła włosami i znowu jak Magdalena, słuchała słów jego z głębokiem skupieniem, nie tracąc ani jednego. Łatwo zrozumieć, jakie wrażenie wywierać musiały podobne przykłady z tak wysoka dane na dygnitarzy państwa i na cesarza, to też nic w tem dziwnego, że wśród wszystkich kapłanów jeden Marcin — jak zapewnia dostojny jego dziejopisarz powyż wspomniany — rozmawiając z cesarzem, zachowywał powagę apostoła i godność biskupa i nietylko nie poniżał się wobec niego podchlebstwami i podłością, ale przemawiał ze swobodą i podniosłością proroka i zdawał się raczej rozkazywać jak błagać.

Z kolei cesarz zaprosił go do swojego stołu: „Nie, rzekł do niego święty Marcin, nie będę jadł z człowiekiem, który pozbawił życia jednego cesarza, a drugiego jego posiadłości“ i wtedy dopiero usiadł przy cesarskim stole, gdy cesarz jak winowajca wobec sędziego usprawiedliwił się. Odtąd cesarz często powoływał go do pałacu, aby z nim rozmawiać; a rozmowy te toczyły się o sposobie dobrego na tym świecie żywota, o karach i nagrodach w wieczności, o sprawach ludzi popadłych w nieszczęście i o Kościele.

Ażeby nikt nie obmówił świętego Marcina o pychę z powodu postępowania z ludźmi wielkimi wobec świata, przytaczam niezwykłe zdarzenie, dotyczące innej świętej niewiasty, a które godne jest wzmianki. Otóż ten wielki Święty, ten cudotwóca swojego stulecia, ten mąż tak bardzo czczony na dworze cesarskim, otoczony szacunkiem i uszanowaniem ogólnem, ten prorok, którego pobyt w domu każdy poczytywał sobie za szczęście, zapragnął odwiedzić młodziutką dziewicę, która żyła zamknięta w małej celi, w zupełnem od świata odosobnieniu, — i nielitościwie został przez nią odepchnięty! — kazała mu ona powiedzieć: „Przyrzekłam sama sobie, że nigdy żadnego u siebie nie przyjmę mężczyzny. Jedyny to powód, dla którego nie chcę cię widzieć. Proszę cię, nie pozbawiaj mnie korzyści, jaką mi daje ta odmowa. Skoro nie przyjmę ciebie, męża świętego i biskupa, tem większego nabiorę prawa zamknięcia drzwi moich przed innymi; i pozostawią mnie w spokoju“. — Każdy inny byłby stę pogniewał, ale świętych nie zrażają podobne zawody. Owszem święty Marcin podziwiał ten dowód mądrości młodej dziewicy, z prawdziwą pobożnością spożył skromną wieczerzę, którą mu ona posłała i kazał jej odpowiedzieć: „Jestem zadowolniony; pragnąłem zobaczyć tę młodziutką świętą, jedynie aby się zbudować a ją pobłogosławić; otóż dostatecznie jestem zbudowany a błogosławieństwo moje dosięgnie ją z dala równie skutecznie jak gdybym je z bliska udzielił“.

Skąd ten odmienny sposób postępowania świętych z możnymi a ubogimi? — Stąd, iż potężni na tej ziemi i wszyscy ci, którzy bądź wpływem bądź powagą górują nad innymi, wystawieni są na wielkie pokusy ze strony najniebezpieczniejszej córy djabelskiej pychy i na pochlebstwa ludzkie. Nie pochlebiać im tedy a przy każdej sposobności okazywać obojętność na bogactwa i blaski tego świata jest dla ludzi tego rodzaju największem dobrodziejstwem i wielkim czynem miłosierdzia; a znowu upośledzonym i przygnębionym niedolą ziemską okazywać serce i współczucie jest znowu niemniej uczynkiem miłosierdzia, nakazanym wyraźnie od Pana Boga.

Lecz nietylko ludzkim szacunkiem był uczczony święty Marcin za życia swego ale i aniołowie i święci apostołowie Piotr i Paweł z nim często obcowali, okazując mu się w widzeniach, rady mu swoje co do sprawowania urzędu biskupiego udzielali i poma-

gali mu przyczyną swoją do uskutecznienia jego usiłowań.

Mając lat ośmdziesiąt, przepowiedział dzień swojej bliskiej śmierci; pomimo to puścił się na zwiedzanie swojej dyecezyi. Podczas wizyty pasterskiej we wsi Kanda zachorował ten czynny pasterz. Uczniowie jego otaczający go, słysząc jak prosił Pana Boga, aby go uwolnił z więzów tej ziemi, rzekli doń: „Ojcze, czemu nas opuszczasz? wilki drapieżne napadną twoją owczarnię. Wiemy, jak pragniesz być już z Chrystusem: lecz nagroda twoja w niebie cię nie minie; zlituj się więc nad tymi, których chcesz opuścić“. — A święty poruszony takimi ich prośbami, w te słowa się modlił: „Panie, jeślim jeszcze ludowi Twojemu potrzebny, nie wymawiam się od pracy. Niech się wola Twoja spełni“. — Widząc uczniowie, iż ciągle w znak leży, chcieli dla ulgi zmienić mu postawę, lecz rzekł do nich: „Pozostawcie mnie w tem położeniu; niech raczej w niebo a nie na ziemię patrzę, aby dusza moja zdążała do Pana, z którym ma się połączyć“.

W chwili gdy już konał, ujrzał obok siebie stojącego szatana: „Co tu robisz poczwaro okrutna, zawołał św. Marcin: „nie znajdziesz we mnie nic coby Twoje było“. I to wymawiając, oddał Bogu ducha w r. 401. Wiele osób a między niemi i święty Seweryn, biskup koloński, słyszało śpiewy aniołów, duszę jego do nieba unoszących. Opowiada Kardynał Hergenröther (I. 283.): „Wśród wyznawców zachodu otaczano szczególną czcią świętego Marcina z Tours, nad którego grobem już bezpośredni jego następca wzniósł kaplicę, trzeci zaś Perpetuus, większy kościół.

ALKOHOL i ZIMNO.

Przywykliśmy już do tego w życiu, że, aby się w zimie ogrzać, pijemy alkohol. W rzeczywistości alkohol nie jest żadnym środkiem ochronnym przeciw zimnu. Z krwią rozdziela się alkohol po całem ciele i tu rychło ulega spaleniu w wodzie i kwasie węglowym. Zanim atoli to spalenie alkoholu nastąpi, działa on jako taki bardzo silnie na różne części naszego ciała. Działanie to dotyczy przedewszystkiem serca, którego czynność widocznie się podnosi i naczyń krwionośnych, przeważnie w skórze rozmieszczonych, które się znacznie rozszerzają. To działanie alkoholu na serce i naczynia krwionośne jest przyczyną **pozornego uczucia ciepła** i pewnego ogólnego zadowolenia, jakiego doznajemy po użyciu alkoholu. Jeżeli pod działaniem alkoholu naczynia krwionośne skóry się rozszerzają, to kończyny nerwów czucia są niejako otoczone ciepłą krwią i mniej stykają się z otaczającem powietrzem zimnem: my nie odczuwamy już temperatury zewnętrznej, tylko temperaturę naszego własnego organizmu, temperaturę naszej krwi własnej. To uczucie ciepła jest więc czystem złudzeniem, gdyż tu nie chodzi o rzeczywiste dostarczenie ciepła, ale o znieczulenie na wpływ zimna, a oziębiające działanie otaczającego powietrza na nasze ciało trwa nie tylko dalej, lecz się potęguje. Jest bowiem rzeczą jasną że krew ciepła w rozszerzonych naczyniach krwionośnych skóry styka się na większej przestrzeni z powietrzem zimnem i więcej ciepła oddaje, niż wtedy, kiedy te naczynia wskutek zimna się zwęziły. To rozumowanie znajduje potwierdzenie w licznych doświadczeniach, które przekonywują, że temperatura ciała pod wpływem alkoholu znacznie się obniża — albowiem wytwarzanie ciepła pozostało tosamo, podczas gdy utrata jego na zewnątrz znacznie się wzmogła. Nigdy nie obserwowano tak znacznego oziębienia ciała, jak właśnie u osób w podpitym stanie, które podczas zimnej nocy zimowej na wolnem powietrzu usnęły. W tych okolicznościach stwierdzono, że ciepłota ciała opadła do 24 stopni, a jednak, i to jest dziwne, życie nie uleciało. Użycie więc alkoholu w celu rozgrzania się jest bezwarunkowo nierozsądne, szkodliwe; podczas gdy pozornie cel zamierzony nibyto osiągamy, pozbawiamy się rozmyślnie skutecznej ochrony przed zimnem tego zwężania się naczyń krwionośnych rozmieszczonych w skórze, pod wpływem zimna i osiągamy cel wprost przeciwny zamierzonemu. Do usunięcia więc uczucia zimna, do rozgrzania się, użycie trunków alkoholicznych bezwarunkowo się nie przyczynia i dla organizmu jest szkodliwe.

„Trzeźwość”

Dzisiejsza walka z alkoholizmem opiera się wszędzie na zasadzie całkowitej wstrzemięźliwości od wszelkich napojów wyskokowych: wódki, rumu, piwa, wina, absyntu i t. d., uznając wspólny wszystkim alkohol za niebezpieczną truciznę pod każdą postacią. Na tej zasadzie powstało również założone w Krakowie Towarzystwo „Trzeźwość“, którego statuty zatwierdziły władze. Nowe towarzystwo, podejmując zwalczanie alkoholizmu, ma zadanie nietylko słowem i drukiem uświadamiać zgubne skutki alkoholu, ale postara się nadto o gospody przeciwalkoholiczne, rozrywki umysłowe, gimnastyczne i towarzyskie, popierając wszelkie usiłowania w tym kierunku. Pierwszym krokiem na tej drodze jest udział „Trzeźwości“ w założonych obecnie w Krakowie herbaciarniach ludowych. Członkowie „Trzeźwości“ z pomocą uproszonych do tego pań z poza Towarzystwa, od rana do wieczora czuwają nad rozwojem młodej instytucyi,

w której już się powiodło zaprowadzić swobodny i serdeczny nastrój, ściągający obok dobrej, czysto podanej herbaty, setki starszych i dzieci z warstw wszystkich, a zatem i najuboższych.

Na dalszym planie działań Tow. „Trzeźwość“ jest leczenie nałogowych pijaków i założenie sanatoryum dla alkoholików.

Ponieważ Towarzystwo liczy do swego grona szereg lekarzy, przeważnie młodych, założenia sanatoryum podejmują się ludzie, odpowiednio do tego uzdolnieni. Biblioteka, wydawnictwa własne lub popieranie i rozpowszechnianie literatury przeciw-alkoholicznej, oddziaływanie na prawodawstwo, skierowane przeciw pijaństwu — oto środki, któremi zasady swe ma szerzyć nowe Towarzystwo. Statut przewiduje zakładanie kół w całej Galicyi, na Bukowinie, Śląsku i Morawach.

Według statutu „Trzeźwość“ występuje „w imieniu hygieny i dobra społecznego“ ku ochronie zdrowia dzisiejszego i przyszłych pokoleń dobrobytu materyalnego i sprawności umysłowej narodu.

Towarzystwo stoi z dala od wszelkiej politycznej i religijnej agitacyi (§. 2). Członkowie zobowiązani są zachować całkowitą abstynencyę od napojów wyskokowych, z wyjątkiem wypadków „kiedy wymagają tego przepisy religijne, albo są wyraźnym nakazem lekarskim (§. 5). Surowy ten warunek musi być dobrowolnie przyjętym. „Człowiek, który złamie przyrzeczenie, temsamem występuje z Towarzystwa“. Uczestnicy uważać się też muszą za drużynę, walczącą z wrogiem wewnętrznego postępu i rozwoju ludzkości. Zarówno zwiększenie zastępu wstrzemięźliwych jak i obniżenie ogólnej konsumcyi trunków, będzie nagrodą gorliwej propagandy.

Pierwsze walne zgromadzenie Towarzystwa „Trzeźwość“ zwołane było już w styczniu b. r. Na tem zgromadzeniu głosowali i wybrali zarząd Tow. tylko zapisani już poprzednio członkowie. Ci, co się zgłoszą po walnem zgromadzeniu przyjmowani będą według statutu. — Zapisy przyjmuje oraz udziela wszelkich, dotyczących Tow. informacyi dotychczasowy zarząd w każdy wtorek i piątek od godz. 6—7 w lokalu „Uniwersytetu ludowego“ (ul. Floryańska l. 43. I. p.). W godzinach powyższych wydaje się także książki z biblioteki Towarzystwa.

„Czas“. Kraków, Nr. 5. 1903.

Poznań, dnia 18. stycznia 1903.

Dziwi się zapewne niejeden, w jaki sposób Burowie, naród liczący niespełna 200.000 głów, mogli tak długo stawiać opór potężnej Anglii; a jeśli w końcu się poddali, to uczynili to więcej wskutek zalania całego kraju przez wojska angielskie, aniżeli wskutek klęsk. O zwycięstwie Anglików w całem tego słowa znaczeniu nie można mówić. Jakiej okoliczności przypisać tę wytrwałość Burów, tę waleczność i nieugiętość? Jest głośne zdanie na świecie, że w znacznej części do tego przyczyniła się ich trzeźwość, wstręt do trunków wyskokowych i ich wstrzemięźliwość od tychże! Wiemy przecież, że prezydent ich Krüger nigdy nie używał napojów upajających, że wszędzie i zawsze, jeśli wnosił zdrowia, czynił to mlekiem lub wodą czystą. W kraju samym w ostatnich czasach jeszcze zapadły następujące uchwały: „Lokale, w których są na sprzedaż trunki alkoholiczne, mają być zamknięte we wszystkie niedziele, dni Bożego Narodzenia i Wielki Piątek. Również mają być zamknięte podczas odprawiających się wyborów, i to przez cały czas. W resztę dni mogą być otwarte tylko od 8 rano do 9 wieczór. Liczba takich lokali ma być także ograniczona. Najwyżej jeden lokal ma być na 250 mężczyzn ponad 16 lat rasy **białej**. Osób niżej lat 16 nie wolno zatrudniać w szynkach, kobietom zaś w ogóle nie wolno trunków sprzedawać. Na żądanie większości wyborców może i ta liczba lokali być ograniczona. Przepisy te nie dotyczą hoteli i dworców“.

Stąd widzimy, jak właśnie w te dni, w które napływ do szynkowni byłby największy, odjęto zupełnie sposobność uczęszczania do tychże. A jak inaczej wygląda u nas? Prawda jest, że i u nas różne stowarzyszenia wstrzemięźliwości wiele dobrego zdziałały, ale to wszystko jeszcze za mało. Może Bóg da, że i nam uda się przy ustawicznej pracy to zło wykorzenić. Społeczeństwo dobrze pojęło niebezpieczeństwo, jakie z pijaństwa wyniknąć może, a wyraz temu daje przez zakładanie towarzystw nie już takich, w których tylko do umiarkowanego używania alkoholu członkowie się zobowiązują, ale takich, w których wykluczone są wogóle trunki wyskokowe, jak n. p. „Eleuterya“ we Lwowie*) i „Trzeźwość“ w Krakowie w Galicyi. I nasze Poznańskie nie pozostało w tyle; zdanie bowiem, że najskuteczniej przeciwko pijaństwu walczyć można przez zupełne wstrzymywanie się od alkoholu, zyskuje coraz więcej zwolenników. Niedawno zawiązało się także pomiędzy kapłanami towarzystwo zupełnej abstynencyi. Żebyśmy chcieli na tej wytkniętej drodze szczerze pracować i nietylko szerokie masy, ale także inteligencyę do tej idei pociągać, wtedy i my potrafilibyśmy niejedną klęskę od siebie usunąć.

Antoni Waszak.

*) Patrz Nr. 11. 1902 r.

Nr. 398.

Pozwalamy drukować.

Z Konsystorza biskupiego obrz. łac.

Przemyśl, dnia 10. lutego 1903.

† **Karol Józef,**
Bisk. Sufr. Wik. gen.

Odpowiedzi Redakcyi.

A. Z. we Lwowie. Serdeczne dzięki. Artykuł zużytkujemy. Prosimy o więcej.

Na cele naszego Towarzystwa złożyli.

P. A. Powalowski z Bochum, materyi na ubrania wartości 100 K, ks. Błażej Potoczek 6·40 K, ks. Karol Guzkiewicz 5 K, p. Aniela Pacławska 20 K, p. Ignacy Borkowski 1 K, p. Marya Mazurkiewicz 3 K, p. Piotr Mielniczek 2 K, ks. Jan Szewczyk 5 K, p. Neiglischer 3 m., ks. Józef Olszowiecki 10 K, ks. Wojciech Sołtysik 10 K, JWP. Zofia hr. Szeptycka 40 K, p. Maryanna Pietras 5 K, Gmina katolicka Głogów 10 K, ks. Dr. Maciejowski 4 K, ks. Stanisław Schenker 10 K, p. Edward Dudziński 5 K, p. Błażej Latusek 6 m., ks. P. Grębosz 2 K, ks. Jan Głowacz 10 K, ks. Jakób Drzewicki 5 K, ks. Michał Mike 5 K, ks. Jakób Piaskiewicz 5 K, ks. Stanisław Niziołek 4 K, p. Antoni Malkiewicz 50 K, p. Helena Bednarska 10 K, p. Władysław Rubczyński 4 K, ks. Stanisław Jagła 4 K, ks. Stasiowski 6 K, p. Maryanna Szymborska 1 dolar, p. Franciszek Kowal 3 K, ks. L. Jastrzębski 10 K, p. Antonina Horodyńska 10 K, JWP. Stanisław hr. Żółtowski 6 m., ks. Wincenty Pixa 10 K, ks. J. Borczyk 18 K, ks. Jan Smołka 4 K, ks. Marcin Florek 4 K, ks. Adolf Prorok 5 K, p. J. Korczyński 20 K, ks. Jan Biega 6 K, p. Henryk Kieszkowski 8 K, ks. Władysław Gryziecki 10 K, ks. J. Sobierajski 50 K, ks. Andrzej Mytkowicz 2 K, ks. Tomasz Teleka 4 K, Klasztor PP. Benedyktynek w Przemyślu 20 K, Klasztor PP. Karmelitanek w Przemyślu 4 K, Składka z Trzemeszna za pośrednictwem p. P. 4 m., p. W. Malkiewiczowa 10 K, ks. Antoni Łętkowski 5 K, p. Jan Mazur 4 K, ks. Michał Stasionis 5 K, ks. Kopernik 3 m., ks. Szwedowski 20 m,

☛ Prosimy uprzejmie Szanownych Członków o przysłanie nam numerów z lat 1898 i 1899, choćby nieco zniszczonych.

OGŁOSZENIA.

Nakładem Towarzystwa „Powściągliwość i Praca“ w Miejscu Piastowem. — Za redakcyę odpowiedzialny Wojciech Lenik.

Drukiem W. Lenika w Krośnie